

(Corriere dello Sport - R.Maida) Zapraszają go ciągle na odprawy techniczne. Nie jest to szczegół dla chłopaka, którego fizycznie Roma wepchnęła do kąta, czekając na to, że odzyska właściwą kondycję psychologiczną i w tym samym czasie osiągnie akceptowalny poziom dojrzałości piłkarskiej. 84 dni temu Gerson Santos Da Silva został wybrany przez Spallettiego do pierwszego składu w najważniejszym wieczorze ligowym Romy, bezpośrednim pojedynku z Juventusem na Stadium. Zmieniony w przerwie, nie zagrał więcej ani minuty.

Zapewniają, że czuje się dobrze. Nie opuszcza treningów, tworzy grupę z innymi Brazylijczykami, pracuje z ideą, że będzie mógł grać w meczach, być może ogony. Jednak nic z tego. Nawet gdy wynik jest 4-0 Spalletti go nie zaprasza. Mimo zmęczenia u pozostałych nie ma dla niego miejsca. W Lyonie, będąc zmuszonym wybrać tych, którzy usiądą na trybunie, Spalletti nie miał wątpliwości: poszedł Gerson, który został kupiony za tyle co Strootman (19 mln euro), ale dla obecnego sztabu medycznego jest wart niewiele więcej niż gracz Primavera. Ostatnie wyjaśnienia tematu pochodzą sprzed meczu Roma-Villareal, gdy można było sobie wyobrazić, że zagrają całe rezerwy w związku z wysokim zwycięstwem z pierwszego meczu. *"Nie mogę zagwarantować, że Gerson pojawi się na boisku od pierwszej minuty"*, przyznał Spalletti. Potem nie wyszedł w trakcie meczu, gdyż Hiszpanie byli bardzo zdeterminowani, aby odrobić wynik.

Nie można ignorować, że Gerson nie ma w tym wielkiej osobistej odpowiedzialności. 19-letni aktor został rzucony do najbardziej wymagającego teatru, do roli, która nie była jego. Tak, gdyż na Juventus Stadium nie grał na pozycji trequanty, na najbardziej lubianym dla siebie terenie, ani reżysera gry, gdzie dawał pewne nieśmiałe sygnały z Pescara, ale na prawej stronie ataku *"aby naciskać na Alexa Sandro"*. Przy ogłoszeniu składów również tak uważny dyrektor, jak Baldissoni, przyznał, że był zaskoczony decyzją Spallettiego. Jednak ewidentnym jest, że po tym nieudanym eksperymencie, ze zmianą między pierwszą i drugą połową, *"nie ze względu na odrzucenie, a dlatego, że miał żółtą kartkę"*, trener przestał brać go pod uwagę. Dystans się powiększył - szepczą w Trigorii - po odrzuceniu transferu na koniec stycznia: wyleciał do Lille, gdzie Romie udało się, co było cudem, umieścić go na mniej więcej takich samych warunkach ekonomicznych jak był pozyskany z Fluminense. Wrócił z powrotem przed podpisem pod umową. *"Nie podobało mu się miasto"*, donosi oficjalna wersja. Problem jest też, że nie podoba się nawet Spallettiemu, o czym mówią liczby z pierwszego sezonu we Włoszech: tylko 491 minut rozegranych do Bożego Narodzenia. 2017 rok musi dopiero się rozpocząć.

Autor: abruzzi